

# NIEWINNIE POSĄDZONY.

Powieść według aktów sądowych. Tiómaczył Felicyan Dulski.

5

(Ciąg dalszy).

— Skoro jasnie pan każe, to niech tak będzie, jak jasnie pan mówi — odezwał się głosem ławym, s'łumionym.

Tyle było żalu ciężkiego i w słowach i w postaci starca, że Wolfgang nie mógł powstrzymać się od rozrzewnienia i uczuł dla starego sympatyę jaknajwiększą. Nawet Dossenau, tak szorstki i twardy, przystąpił do starca i rzekł z braterską kłliwością:

— I poco ci to stary przyjacielu tak się dreczyć? Tyle lat o tem myślisz, szukasz, śledzisz, a zawsze przekonywałeś się, że to wszystko na próżno. Czy nie szkoda resztek twojego życia? poco zatruwać się tą uporeczywą myślą, że odkryjesz zbrodniarza, który przez lat trzydzieści odkryć się nikomu nie dał.

— A przecież coś mi tam w duszy mówi głośno, że ja go odkryję, że ja go odkryć muszę. Cześć imienia, to rzecz święta.

Dossenau spuścił oczy, posmutniał, a nawet drgnął niespokojnie. Opanował się, znowu zarzucił ręce na ramiona leśniczego.

— Usłuchaj mnie Barlow! — rzekł poważnie. Wyjdziesz ty stąd. Tu wciąż stajesz ci przed oczyma czarna mara nieszczęścia i twoich cierpień. W innej okolicy doznasz nowych wrażeń, zapomnisz; umysł twój odzyska dawną pogodę i możesz spokojnie dokończyć sędziwych lat życia. Nie będziesz jadł chleba daremnie, bo ja ci posadę wyszukam, dobrą, spokojną, a czego tam braknie w dochodach, to ja ci po bratersku dodam. Po bratersku, jak zawsze. Tyle lat służyłeś wiernie, posiłkując w służbie naszej rodziny. Byłeś nam przyjacielem zawsze, wiernym, szczerym, to też mam dla ciebie obowiązki i tych się nigdy nie zaprę. Słuchaj rady mojej; wyjdź stąd, szukaj innych wrażeń, niech cię już raz opuści ta straszna mara wspomnień. No, czy zgoda?

Barlow wyprostował się, podniósł oczy w górę i rzekł uroczyście:

— Jasnie panie — jesteś moim dobrodziejem. Drugiego takiego chyba niema na świecie, ale choćbyś mnie nazwał niewdzięcznikiem, choćbyś mnie odepchnął od swojego progu, choćbyś mi nawet miał odebrać ten kawałek chleba, który mam na starość z twej łaski, nie mógłbym uczynić tego, o czem mówisz. Gdy moja nieboszczka żona leżała na marach, pochwyliłem jej martwą rękę i taką złożyłem przysięgę:

„Ja niewinnie posądzony przysięgam, że do ostatniego mojego tchnienia nie przestanę szukać zbrodniarza, aby się oczyściła cześć mojego imienia, aby śmierć mojej żony pomszczoną została, aby jedyne dziecko moje dostało w spuściźnie oczyszczone nazwisko ojca swego”. Tak przysięgałem i przysięgi dochoвам święcie.

Dossenau odwrócił się z niechęcią, czy z pomieszaniam, a stary leśniczy ukłonił się z uszanowaniem i wyszedł, nie powiedziawszy już ani słowa.

Cała ta scena była dla Wolfganga czystą zagadką. Tyle się dorozumiewał, że Barlow niewinnie posądzony, chciał wyszukaniem zbrodniarza, jeszcze dobitniej okazać swoją niewinność.

Słuchał zaprosin Dossenaua z niechęcią, a nawet z odrazą. Po liście Mühlendorfera skłaniał się przyjąć ofiarowaną sobie gościnę z apatyi i rozżalenia do Ellinory. Po tej rozmowie było mu już zupełnie inaczej. Obaj ci ludzie zaczęli go przykuwać do siebie; doznawał jakby synowskich uczuć dla Dossenaua, a stary leśniczy budził w nim podziw i cześć prawdziwą. Uroczyście powtórzona przysięga Barlowa — musiała wywrzeć na młodym, szlachetnym człowieku wrażenie głębokie. Zbierała go ciekawość dowiedzieć się jakichś szczegółów z przeszłości starego leśniczego, ale nie chcąc okazać niedyskrecyi, nie przerywał milczenia, które nastąpiło po wyjściu leśniczego. Przerwał je dopiero Dossenau.

— Nie wesoło ci się zaczyna, doktorze, pobyt w zamku Alltroppen; bardzo cię przepraszam, żeś na wstępie nasłuchiwał się dziwactw tego pocziwego człowieka. Biedne człowieczysko, żal mi go bardzo. Od najmłodszych lat zajmuje posadę leśniczego w naszych dobrach rodzinnych; człowiek tak zacny, tak prawy, jakich mało. Przypadek zrządził, że przed trzydziestu laty posądzono go najniewinniej o popełnienie morderstwa i uwięziono; przebył w więzieniu pół roku, poczem go wypuszczono dla braku dowodów. Tem się nie zado-

wolnił, chciał, aby go zupełnie niewinnym uznano i dlatego zaczął na własną rękę podejmować śledztwo i poszukiwania, aby odkryć prawdziwego mordercę. Stało się to u niego maniactwem, z którego wyleczyć go nie można. Mieszka we wsi Dossenau, gdzie wszyscy znają jego historię od najstarszego do najmłodszego mieszkańca, co go oczywiście rozdrażniać musi, a w żaden sposób nie da się skłonić do zmiany miejsca pobytu. Musi się pan przygotować na to, że i pana będzie nudził opowiadaniem o swoim nieszczęściu, o czynionych poszukiwaniach, o różnych podejrzeniach.

Opowiadanie przerwał służący oznajmiając, że pokój dla pana doktora już przygotowany. Zdaje się, że ta przerwa była gospodarzowi na rękę, gdyż zaraz urwał rozmowę i podając rękę doktorowi, dodał na pożegnanie:

— Bądź łaskaw panie doktorze zadysponować sobie wszystko, co ci potrzebne. Wybacz, że kolację podadzą ci w twoim pokoju, bo coś tam robią w sali jadalnej. No, jutro będzie może pogodniej na niebie, to i twarz twoja się rozchmurzy. Śpij doktorze spokojnie i wierząc, że nie warto spędzić bezsennie nocy przez jakąś tam wietrznice.

## VII.

Gdy Wolfgang wszedł do swego pokoju, nie bardzo mu się wesoło zrobiło. Ogromna izba zamkowa, ale niska, miała wygląd ponury. Meble w niej staroświeckie, z najrozmaitszych wieków, ustawione bez myśli i bez ładu, sprawiały takie wrażenie, jakby tu był skład antykarski. Na ścianach poczerńiałe malowidła, a między niemi szkielety Hollbeina dodawały ponurości tej izbie. Na kominku płonął ogień, trzaskały sosnowe drewna i z wolna osuszało się i ogrzewało piwniczne powietrze izby, w której od wielu lat nikt pewnie nie przebywał. Za ścianą ryczała burza, trzaskały pioruny, a las huczał przeraźliwie ich echem. Burza na zewnątrz, burza w sercu, burza w duszy, więc Wolfgang kolacyi prawie nie tknął i do spania zabrać się nie mógł. Majaczyło mu się wciąż to, co przeżył w ostatniej dobie. Tu w jednym kącie zwiruje mu się lubieżnie nęcąca go Ellinor, poza nią widzi hr. de Rivalier; to znowu Mühlendorfer wyłazi z kąta. Opierał się temu majaczeniu, aby powstrzymać rozbijałą fantazję i myśleć trzeźwo o przyszłości. Około północy ucichła burza, zgasło ognisko na kominku, zmęczenie ogarniać Wolfganga zaczęło i wreszcie zasnął spokojnie. We śnie zjawił mu się tylko Dossenau i stary leśniczy.

Już było dość późno, kiedy się zbudził. Na dworze ciemne chmury kłębiły się nad wzgórzami, przecinały las kirową powłoką. Doktorowi smutno było. Zaledwie się ubrać zdołał, przyszedł służący z zaproszeniem na śniadanie. Podano je w pokoju Dossenaua, i służący tam zaprowadził doktora. Dossenau rozparł się w fotelu, palił fajkę, a naprzeciw niego siedziała jakaś młoda i bardzo urodziwa kobieta.

— A chodźże doktorze nudziarzu, chodź; ja tu przez ciebie znoszę męki Tantalą; śniadanie podano, mnie się jeść chce do stu dyabłów, a ty śpisz.

Wolfgang chciał w grzeczny sposób odpowiedzieć, ale Dossenau nie dopuścił go do słowa i mówił dalej, z właściwą sobie rubasnością:

— Dziwisz się, że mam takiego gościa, prawda? Słyszałeś już o nim wczoraj. Przypatrzo się Helenko mojemu przyjacielowi. Pan doktor Wolfgang Dalmar. Powiesz mi jutro w zaufaniu na ucho, jak ci się spodobał.

Zakłopotał się Wolfgang; nie wiedział, jak nawiązać rozmowę, po rubasznem odezwaniu się Dossenaua. Młoda kobieta zachowała atoli taki spokój, taką obojętność, że Wolfgang mógł nabrać jaknajlepszego przekonania o jej takcie i dobrem wychowaniu. Dossenau był dzisiaj jeszcze gadatliwszym niż zwykle i mówił dalej:

— A, widzisz kochany doktorze, Helena jest córką Barlowa, ale że ja nie mam ani żony, ani dzieci — więc mi ona córkę zastępuje. Przypatrzo się dobrze, jaka ona podobna do księżniczki, albo królowej z portretu. No — ale o tem potem, zabierajmy się do śniadania. Jeżeli ci co nie smakuje doktorze, to powiedz szczerze. Tu u mnie każdy może jeść, co mu się podoba; mój stary kucharz nawet bardzo kontent, jeżeli trafi się gość, przed którym może się popisać. Na mnie on bardzo zagniewany, bo jadam same rzeczy proste. A cóż myślisz robić po śniadaniu?

— Zapewne wyjdę rozpatrzeć się w otoczeniu zamku.

— Dobrze! postaram ci się o przewodnika.

Muszę ci jeszcze powiedzieć, kochany doktorze, że Helena jest sekretarzem towarzystwa dobroczynności, które się składa z nas dwojga. Ona jest sekretarzem, a ja prezesem. Niestety członków niema żadnych. Ot i właśnie teraz zdawała mi sprawę z kilkumiesięcznej administracji funduszem wsparć i zapomóg.

— Pan pozwoli, że pospieszę do domu — rzekła Helena uprzejmie do Dossenaua. Muszę zobaczyć, co ojciec porabia, a potem zajrzeć do biednej wdowy po zmarłym robotniku.

Helena powstała i teraz dopiero mógł się jej Wolfgang dobrze przypatrzeć. Wzrost okazały, postać kształtna, pełna wdzięku, zgrabna, musiała każdego zachwycić. Głos łagodny, dźwięczny, szczerzy, jak najmilsze wywierzał wrażenie. Oko pełne, rozumne, twarz szlachetna. Ubranie świeże, zgrabne, bez żadnych zbytecznych ozdób. I w kroju i w przystrojeniu skromność i prostota, świadczyły o niepospolitej inteligencji Heleny.

— A więc do widzenia moje dziecko, a skoro idziesz do domu, to weź ze sobą mojego przyjaciela, aby poznał drogę do Dossenau. Ja nie mogę mu służyć, bo mam w tej chwili bardzo wiele zajęć. Nie sposób przecież, aby gość siedział zamknięty w pokoju.

Helena zwróciła się ku Wolfgangowi z niemem zapytaniem, on ukłonił się uprzejmie, również nie nie powiedziawszy.

Wyszli. Z początku rozmowa utykała, jak zwykle między ludźmi, którzy się nie znają i nie umieją dobrać właściwej skali do rozmowy. Gdy przy sposobności potracono o sprawy poważne, naukowe, rozmowa się ożywiła, bo doktor był teraz w swoim żywiole, a Helena okazała nader gruntowne i niepospolite wykształcenie. Wolfgang prawdziwie się zdumiewał; nie mógł pojąć, gdzie i jak mogła się tak wykształcić panienska, żyjąca na wsi, zdala od umysłowego ruchu.

O ile wykształcenie Heleny przejmowało go podziwem, o tyle jej powaga, spokój, poczucie godności, budziły w nim prawdziwą i głęboką cześć dla tej niepospolitej wiejskiej dziewczyny.

Przeszli przez las i skręcili na drogę, do wsi wiodącą. Znać było, że stosunek właściciela zamku z wieśniakami był dobry. Przyjacielski, bo uprzejmie witano po drodze Helenę i jej towarzysza, dzieci przybiegały, aby się z Heleną przywitać. Znać też było i tradycyjną opiekę dworu nad gromadą, bo zabudowania wieśniacze czyste, porządne, dostatnie, tu i ówdzie nawet zbytkowne.

Na końcu wsi zatrzymali się przed żelaznymi sztachetami, które otaczały mały, ale piękny ogródek.

— Oto mieszkanie mojego ojca. Może go pan zechce odwiedzić? Byłoby mu to bardzo przyjemnie.

Wolfgang pragnął takiego zaproszenia, więc też bardzo się niem ucieszył. Wprawdzie powiedział sobie, że dlatego chce odwiedzić Barlowa, aby się dowiedzieć szczegółów owego nieszczęścia, o którym wczoraj mówiono, ale zajęcie się Heleną było teraz jeszcze silniejszym bodźcem do odwiedzin starego leśniczego.

Weszli przez furtkę do ogrodu. W pośrodku wznosił się schludny, jednopiętrowy domek. I w ogrodzie i w domu zdumiewająca była czystość, schludność; wszystko tam ustawione z wielkim smakiem i z wdziękiem, aczkolwiek cały dom wypełniała skromność i prostota.

Ucieszył się stary leśniczy, zobaczywszy gościa.

— A to prawdziwy dla mnie zaszczyt. Bardzo się cieszę panie doktorze. Takiego gościa powitać trzeba starodawnym obyczajem, kieliszkiem wina. Z łaski pana Dossenaua, mam dostatni zapas „Rüdesheimera”.

Zanim Wolfgang miał czas wymówić się od tego, a podziękować za pochlebne wyrazy, już podała Helena wino i nalała dwa kieliszki, poczem pożegnała doktora uprzejmem, poważnem skinieniem głowy i wyszła.

— Już do biednych! ona tak zawsze. Ciężka moja dola, jak to pan już wczoraj słyszał, ale pociechy Bóg nie poskąpił w tem dziecku pocziwem. Na wszystko ma czas. I gospodarstwem się zajmie i o biednych pamięta i książkę zawsze jakąś przeczyta; na fortepianie też wygrywa, aby mnie rozweselić. Ot łaska Boża! Teraz co innego przed nami. Pozwól panie doktorze, żebym wychylił ten kielich na pańskie powodzenie, wdzięczny za ten zaszczyt, jaki mi pan wyświadczył — odwiedzając starego w tym skromnym domku. Bardzo to sobie cenię, bardzo wdzięczny jestem. Pan na takim stanowisku nie wahał się odwiedzić sługę swojego przyjaciela, zwykłego leśniczego.